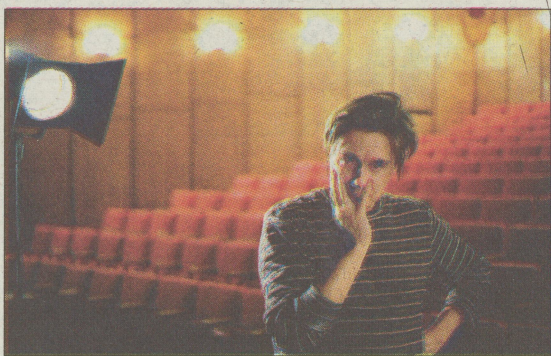


Opera czasu terroru

Dzisiaj premiera nowej opery Mariusza Trelińskiego.

„Andrea Chénier” to w mojej pracy punkt zwrotny – mówi reżyser



Mariusz Treliński

Jolanta Brózda: Po raz pierwszy reżyseruje Pan operę tak bliską historii. Akcja „Andrea Chénier” Umberta Giordano dzieje się w czasach rewolucji francuskiej, tytułowy bohater istniał naprawdę. Czy to Panu nie przeszkadzało w kontekście Pańskich deklaracji przeciwko doraźności i polityce w sztuce?

Mariusz Treliński: Niedawno dostałem mailem reklamę żyłetek ze zdjęciem zarośniętego Saddama Husajna przed gołębiami i zdjęcie Luciana Pavarottiego po. Z jednej strony mamy groźną rzeczywistość, a z drugiej – niewinną twarz śpiewaka. Opera kojarzona jest z tą drugą stroną, ze światem uładzonym. Jednak ja przy każdej nowej realizacji staram się doświadczyć czegoś nowego. Z premedytacją wybrałem więc operę, która dotyka rzeczywistości.

Dlaczego „Andrea Chénier”?

– Bo to historia o idealizmie w dobie terroru. Opowiadanie jej dziś, kiedy słowo „idealizm” budzi śmiech, wydało mi się intrygującą pokusą. Zafascynowało mnie, dlaczego ludzie mają skłonność do tworzenia nierealnych historii wbrew rzeczywistości. Mam na myśli np. wątek zwycięstwa miłości nad śmiercią, co uosabia Maddalena idąca pod gilotynę z Andrea Chénier.

Jeśli chce się mówić o idealizmie w dzisiejszych czasach, to w takiej opowieści powinna być aura ironii, a opera to umożliwia.

Na jaki temat Pan będzie ironizował?

– Ironia przenika operę na kilku poziomach: historycznym, ludzkim, politycznym. Jeśli chodzi o opowieść, najpierw znajdujemy się w świecie „umarłej klasy”, arystokracji na tonącym „Titanicu”. Potem następuje okres rewolty i euforii, by sekundę później przyszło rozczarowanie, smutek i śmierć. To etapy charakterystyczne dla wszystkich przełomów w historii.

„Andrea Chénier” to w mojej pracy punkt zwrotny. Nigdy na taką skalę nie stosowałem grotesku, cynizmu, karykatury. Sceny wyestetyzowane sąsiadują z realnymi, zmieniając konwencje czasem kilka razy w jednej scenie.

Rewolucja francuska to dla większości Polaków martwy temat z podręcznika.

– Zrobiłem wszystko, by w „Andrei” uwzględnić „wschodni” punkt widzenia. Pod pojęcie rewolucji francuskiej dyskretnie podłączam późniejsze doświadczenia różnych totalitaryzmów. Kiedy w finale znajdujemy się w gmachu posiedzeń trybunału, pachnie tam imperium sowieckim i wiecami NSDAP.

Choć data waszyngtońskiej premiery 11 września jest przypadkowa, to opera o rewolucji obudzi skojarzenia ze współczesnym terrorem.

– Liczę się z tym. Jeśli para kochanków w nocy przed egzekucją mówi sobie, że ich miłość jest silniejsza od śmierci, to żeby ta scena nie była naiwna, trzeba użyć chwytów wyzwalających konkretne skojarzenia. Śmierć pod gilotyną na nikogo dziś nie podziała. Dlatego skonstruowałem w finale scenę, która kojarzy się ze współczesnością. Jej szczegóły niech pozostaną niespodzianką. Jednak współczesny kontekst to tylko jeden z poziomów tego utworu. Mam nadzieję, że go nie dominuje.

Inny poziom to postać tytułowego bohatera – poety bezsilnego wobec swoich czasów. Czy ten wątek porusza Pana jako artystę?

– Nie, zastanawiam się raczej, czy i jak w naszych czasach można opowiadać hi-

storie Chéniera – człowieka piszącego przed egzekucją wiersz, w którym godzi się na śmierć. To dowód jego nieludzkiej siły, z której dziś drwimy, ale tylko dlatego, że – jak mówił Witkacy – jako ludzkość skarleliśmy.

Chénier jeszcze bardziej mnie zafascynował, gdy dowiedziałem się od przyjaciela, że w stanie wojennym internowani podpisywali grypsy jego nazwiskiem. To bardzo żywy dla nas znak człowieka zdmuchniętego przez historię. ♦

DLA GAZETY

Placido Domingo

TENOR, PRODUCENT SPEKTAKLU

Mariuszowi Trelińskiemu udało się stworzyć wizję rewolucji, która mogłaby się zdarzyć wszędzie. To naturalne, że było w tej wizji wiele Polski pokazanej z dużą siłą. Spodobali mi się wykonawcy, zwłaszcza Grzegorz Nowak, który zdecydowanie poprowadził orkiestrę. Cały team – Mariusz, Boris i Emil [Kudlicka – scenograf i Wesołowski – choreograf – red.] – jak zwykle mocno zagrał symbolami i wyobraźnią.

Zawsze lubiłem tę operę, jest ze mną całe życie. Czasem krytycy i publiczność ją lekceważyli: „Ach, to ten weryzm”. Nieprawda, opery werystyczne mogą przemawiać z wielką siłą, kiedy są dobrze wykonane aktorsko i muzycznie. Treść „Andrea Chénier” przystaje do każdego pokolenia, które cierpi z powodu niewoli czy rewolucji. Dlatego myślę, że ta produkcja może być ważna dla Polaków, bo przeszli przez to doświadczenie.

not. JB



„Andrea Chénier” w wizji Trelińskiego

Chénier operowy

Bardzo rzadko wystawiane w Polsce dzieło Umberto Giordano po raz pierwszy wystawiono w 1896 r. w La Scali. Libretto napisał Luigi Illica. Chénier to poeta gardzący arystokracją, prześladowany też przez rewolucjonistów. Zakochuje się w nim hrabina Maddalena de Coigny. Ją kocha Gérard – rewolucjonista i oskarżyciel poety. Maddalena chce iść na śmierć z Chénier. Wzruszony miłością Gérard odwołuje oskarżenie. Na próżno – Chénier i Maddalena zostają zgilotynowani.

Chénier historyczny

Poeta, dziennikarz i bon vivant (1762-1794). Był umiarkowanym zwolennikiem rewolucji. Został aresztowany przez pomyłkę i skazany na śmierć za rzekomo antyrewolucyjną poezję. Hrabina de Coigny była tylko jego żoną, nigdy kochanką.

JB